Rok I. Lwów, sobota 8. czerwca 1907. Nr. 117.

1 cent — 2 hal.

GONIEC POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. — Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Do podstaw!

Coraz częstsze i natarczywsze zakusy naszych wrogów, wyciągających drapieżną łapę po to, co nasze i wdzierających się świętokradzko na ołtarze świętości narodowych, winne spowodować ogół społeczeństwa do podjęcia stanowczej akcyi przeciwdziałającej.

Powinniśmy raz zdać sobie sprawę z tego, że położenie nasze w ostatnim dziesiątku lat ogromnie się pogorszyło, że świadomie, czy nie świadomie pozwoliliśmy zaplewić się rozmaitym chwastom, wstrzymującym, lub wręcz niszczącym pędy życia narodowego. Dziś nie wystarczą już odruchy — nie wystarczy świąteczne bicie w dzwony solidarności narodowej— budzenie apatyi u ogółu za pomocą okolicznościowych artykułów prasy, żywego słowa, mówek etc.!

Dziś trzeba czegoś więcej, coby jak prąd elektryczny było wstanie wywołać wstrząs organizmu narodowego i, raz pobudziwszy jego siły, utrzymać je w stanie napięcia, ciągłej uwagi, baczności na zakusy wrogich żywiołów.

Krótko powiedziawszy potrzeba nam organizacyi, obejmującej wszystkie stany obywateli — Polaków — organizacyi, którąby umiała stać na straży interesów narodowych i na podobieństwo „Straży" w poznańskiem, Ligi patryotów we Francyi lub Ligi tulipanowej na Węgrzech, zdołała zjednoczyć wszystkich szczerze i po polsku myślących obywateli pod wspólnym sztandarem interesów narodowych tak materyalno-ekonomicznych, jak i moralnych społeczno-politycznych.

Dla strzeżenia pierwszych mamy szereg organizacyi, dla drugich, niemniej żywotnych, otwiera się szerokie pole działania.

Na takiej organizacyi, winniśmy o tem pamiętać, oparły się siła i wpływy naszych wrogów, którym, niestety, zostawiliśmy wolną rękę. Taką organizacyę należy i nam powołać do życia, na niej oprzeć podwaliny, da Bóg, silniejszej budowy społecznej.

Jakkolwiek nie możemy się skarżyć na zbytek charakterów, to jednak nie brak nam jeszcze ludzi zdolnych stanąć na wysokości zadania, zdolnych odpowiedzieć potrzebom sytuacyi.

Takich ludzi w życiu narodów powołują na widownię chwile przełomowe, a czyż nie znachodzimy się wobec przełomu?

Trzeba tylko, komu należy zdobyć się na abnegacyę, trzeba zejść z piedestału między lud wiejski, młodzież i ulicę. Odwołać się do tego ludu i młodzieży, wskazać im cel święty: obronę tej ziemi i kresów ojczystych, wiary i tradycyi przed zakusami wrogich żywiołów; wykrzesać z ich duszy zapał dla dobrej sprawy, zszeregować i ująć w kadry organizacyi narodowej, oto zadanie najbliższej przyszłości, oto fundament, na którym oprzeć się może zbiorowa akcya społeczna, w budowie tamy, mającej powstrzymać zalew obcych żywiołów.

Wtedy będziemy mogli skutecznie oddziaływać na lud za pomocą książek i broszur, wtedy też będziemy mogli powiedzieć, że trzymamy rękę na żywym jego pulsie.

Inaczej akcya cała spełznie na niczem. Pozostanie ogniem słomianym.

Apasze paryscy podczas pożaru.



Uderzmy się w piersi! Czyja wina, że chwasty antynarodowe tak bujnie rozrosły się na ziemi naszej?

Młodzieży w szczególności — a ogółowi w ogólności potrzeba ideałów, potrzeba celów oderwanych jako odtrutki szarzyzny życiowej. A u nas? Czyż nie działano wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami nad obniżeniem — nie chcemy powiedzieć nad wyrzuceniem za nawias kierunków idealnych, a zwłaszcza ideałów ojczystych — narodowych?

Toż nic dziwnego — że z takiej siejby — musiały wyrość chwasty obce nam narodowo, etnograficznie i politycznie jak: socyalizm, syonizm, — hajdamaczyzna!

Wolno u nas być socyalistą, wolno być radykałem ruskim, syonistą, massonem — to nie razi nikogo; tylko brońBoże! nie wolno być patryotą — Polakiem, bo to... szowinizm!

Za pomocą organizacyi stworzylibyśmy szerokie pole dla pracy w kierunku uspołecznienia i uświadomnienia szerokich mas ludowych, otworzylibyśmy upusty, rwącej się do życia i orlich polotów młodzieży obojga płci, wskazując jej cele szlachetniejsze, ogólno-narodowe; uchronilibyśmy ją tem samem od zepsucia, zwyrodnienia moralnego i narodowego, idącego w ślady siejby socyalistycznej.

Organizacya taka podzielona na sekcye, obejmująca całokształt interesów narodowych — i na kółka, odpowiadające wiekowi młodzieży — mogłaby objąć i powinna nawet kraj cały, wszystkie jego powiaty i zakątki, gdzie tylko biją serca polskie i gdzie rozbrzmiewa mowa ojczysta.

Na tej drodze, która dla wielu stałby się mogła praktyczną szkołą nauk społeczno-politycznych — za pomocą tak zorganizowanych kadr pokojowych bojowników w sprawy narodowej, zdołalibyśmy odzyskać znowu zagrożone lub utracone posterunki, moglibyśmy położyć tamę nietylko wichrzeniom wywrotowców, ale ugruntować nasze narodowe prawo posiadania w powiatach ruskich i zapobiedz na przyszłość, by mandaty miejszości polskich nie dostały się w ręce syonistów czy socyalistów, rycerzy z pod czerwonej płachty.

Wprowadzenia w życie organizacyi podjąćby się mogły istniejące już towarzystwa polskie jak: Sokół, Czytelnie, Związki, które mogłyby być pomocne w organizowaniu Kółek lokalnych. Zespołów powiatowych i Chorągwi okręgowych.

Organizacya sama mogłaby nosić nazwę „Związku narodowego“, „Znicza“ albo „Straży“; dzieliłaby się na chorągwie okręgowe, zespoły powiatowe, i kółka lokalne.

Wdzięczne pole na tej drodze otwarłoby się dla naszej młodzieży akademickiej i inteligencyi prowincyonalnej, któreby mogły też i powinny objąć przodownictwo w tej sprawie.

Na tej drodze „ramię do ramienia“ zjednoczylibyśmy z czasem wszystkich szczerze i po polsku myślących obywateli — powołując ich do współdziałania pod sztandarem pracy narodowej i przeciwstawiając akcyę obywatelską wywrotnej działalności „Siczy“, hajdamaków i burzycieli z pod czerwonej płachty; poprowadzilibyśmy wszystkich w jedności i zgodzie do wspólnego celu: **Odrodzenia narodowego.**

Co dzień niesie?

Prasa socyalistyczna zapowiada, że z otwarciem parlamentu rozpocznie się natychmiast pranie galicyjskich brudów w tymże parlamencie.

Rozumie się, że największym brudem, najciemniejszą plamą na galicyjskiej bieliźnie jest to, że Daszyński nie został wybrany posłem. Bo i jakżeż to? Przed sześciu laty otrzymał 23.000 głosów, a dziś ani do trzech tysięcy dosięgnąć niemógł? Wtedy proletaryat krakowski szalał z uciechy, i zdawało się, że wybór Daszyńskiego uchylił rewolucyę robotniczo-ludową, tyle sobie wszyscy po tym wyborze obiecywali.

Zmiany, jaka zaszła w przeciągu sześciu lat w usposobieniu mas, Daszyński niemoże zrozumieć. A przecie niech sobie przypomni, co on wtedy swoim wyborcom obiecywał.

Stróżom kamienicznym, że 25 procent czynszu będzie do nich należało.

Służbie kolejowej podwojenie płac, co trzeci dzień wolny od służby, i jazdę dla ich rodzin drugą, a nie trzecią klasą.

Dyetaryuszom wszystkich kategoryi do roku nominacyę na prowizorycznych kancelistów względnie asystentów.

Służbie magistrackiej i rządowej podwyższenie płac o 50 procent, i mieszkanie, o ile władza je daje, z dwóch pokoi złożone „aby mężczyzni z kobietami w jednej izbie spać niemieli“.

Właścicielom małych realności przedmiejskich, że o konserwacyę ich chałup rząd starać się będzie, albo w zamian przyznać musi opust podatku czynszowego.

Gospodarzom okolicznym przyrzekał, że zniesie rogatki, że siano do koszar dostawione wojskowość z urzędu kupić musi, i że jajo kurze po ośm centów sprzedawać się będzie, bo jeżli „pany chcą dobrze źreć, to niech za to zapłacą“.

Z tylu i z tak pięknych obietnic, co p. Daszyński swoim wyborcom dotrzymał? Czyż niemieli dość powodu i słusznego żalu, aby go powtórnie do parlamentu niewybrać, aby poraz drugi nie dać się na durni wystrychać?

Te obietnice, niestety nie spełnione, są właściwymi brudami, jakie panowie socyaliści w parlamencie przedewszystkiem wyprać powinni!

55

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Pytający, usłyszawszy tę odpowiedź, nie czekał już ani jednej chwili, z żywością szesnastoletniego chłopca poskoczył na drugie piętro i do mieszkania zadzwonił. Nie odrazu jednak pozwolono mu zajrzeć do wnętrza tego przybytku rozkoszy pana Eberskiego. Dopiero po licznych certacyach znalazł się w pokoju jadalnym panny Róży, która nie zaraz wyszła na jego spotkanie.

Czasu oczekiwania użył pan Franciszek na rozpatrzenie się w sytuacyi i dokładne rozejrzenie się w tem wszystkiem, co stanowić miało dla niego objaśnienie do charakteru i upodobań kobiety, mającej w tej chwili w swych sidłach człowieka, którego on pragnął posłać pod mroźne niebo Sybiru.

Mieszkanie to różniło się wielce od mieszkań kobiet tej kategoryi, do jakiej należała panna Róża. Było w niem coś niezwyczajnego, pociągającego ku sobie, coś, co nazwaćby można pewnego rodzaju poezyą. Stół dębowy, rzeźbiony z pewnym wyraźnym i widocznym smakiem, krzesła tegoż stylu, na ścianach porozwieszane okazy starej porcelany, wielka ilość kwiatów w doniczkach na oknie, para ćwierkających kanarków w klatce, wszystko to razem w towarzystwie surowego porządku, składało się na całość, której pan Franciszek widocznie spotkać się tutaj nie spodziewał.

Jeszcze nie miał czasu zdać sobie sprawy z tego, co go uderzało, gdy do uszów jego dobiegła rozmowa z sąsiedniego pokoju.

— Gdzie byłeś wczoraj? — mówił głos miękki, w którym znać było jednak pewną niecierpliwość.

— Ależ do dyabła! — odpowiadał głos gruby i męzki — przecież jestem panem swej woli i mogę robić, co mi się podoba.

— Niezawodnie — była odpowiedź — ale nie wolno ci robić tego, co grzeszy przeciwko mnie, przeciwko mojemu przywiązaniu...

Śmiech gruby, brutalny, był odpowiedzią na tę sentencyę.

— Czego się śmiejesz? — mówił znów głos kobiecy.

— Z twoich pretensyj.

— Uznajesz je nieuzasadnionemi?

— Niezawodnie.

— No to mam ci honor powiedzieć, że ja nie należę, nie chcę należeć do tych, które przedemną zhańbiłeś i porzuciłeś. Nie jestem twoją kochanką dla pieniędzy, kocham cię, oto jedyna przyczyna, dla której przy tobie jestem, dla której porzuciłam rodzinę, stosunki moje, wszystko... Ale jeżeli zdecydowałam się to uczynić, jeżeli porzuciłam moje życie uczciwe, to nie dlatego, abym w końcu, jak inne, poszła z haczykiem na śmiecie... Wierzyłam, gdyś mnie zapewniał, że zamiary twoje są uczciwe i czyste, że mi dasz w przyszłości rękę twoją i nazwisko. Oddałam ci się dla tej właśnie wiary i dziś bronić będę mojego prawa do ciebie nawet kosztem własnego mojego życia.

— Czy nie oblejesz mnie czasem witryolejem? — brzmiało pytanie w tonie lekkiej ironii uczynione.

— Nie — była stanowcza odpowiedź

— Więc cóż? jeżeli wolno wiedzieć

— Zanadto jesteś sprytny, abym ci mogła odkryć moje środki, ale bądź przekonany, że z chwilą, w której dowiem się, że chcesz mnie tak, jak inne, opuścić, nie cofnę się przed żadnym środkiem, zgubię cię, choć sama to może życiem opłacę!

— Ty, mnie?

— Tak, ja — ciebie. Nie udawaj, że nie wiesz o co mi chodzi; nie pozuj na odwagę w tej chwili, gdy wiesz dobrze, że groźba moja nie jest pustym frazesem. Nie jestem kochanką twoją dlatego, że mi płacisz, i powtarzam ci raz jeszcze, — strzeż się!

Te ostatnie frazesy szczególniejszą zwróciły na siebie uwagę pana Franciszka. Chwytał on je w swoje ucho z chciwością psa gończego, który wietrzy zwierzynę i za chwilę ma ją dognać. Uszy jeszcze bardziej wyciągnął i połykać się zdawał, wyrazy, które wybiegały z ust panny Róży.

Miał już nadzieję, że po za temi kilkoma słowami groźby, które spowodował gniew jej, ukaże się obszerniejsze objaśnienie, które mu da więcej ciekawych wskazówek, ale nagle rozmowa się urwała, i Czarny Franek usłyszał pocałunki, a w towarzystwie ich następujący frazes, który brzmiał już innym tonem, niż poprzednie, a w którym baczne ucho ajenta prócz pewnej pieszczotliwości, odczuło jeszcze niecierpliwość i niepokój.

(C. d. n.)

U nas i na świecie.

A więc stała się rzecz bardzo ważna i bardzo znamienna, która ogromny wpływ wywrze w przyszłej izbie poselskiej i wyżłobić gotowa wcale niespodziewaną drogę obradom parlamentarnym.

Oto w Pradze uchwalono onegdaj jednomyślnie

założenia wspólnego klubu wszystkich posłów czeskich

z Czech, Morawy i Śląska.

Oficyalny komunikat wydany w tej sprawie oznajmia, że posłowie z kraju korony św. Wacława, a mianowicie stronnictwo agraryuszów, katolicko-narodowe, ludowe, narodowe i narodowo-wolnomyślne, oraz prawno-państwowa koncentracya, zebrali się wczoraj pod przewodnictwem posła Żaczka.

Zebrani posłowie wspomnianych stronnictw oświadczają, że zgadzają się na założenie wspólnego klubu czeskich posłów do Rady państwa, którego zadaniem będzie

popieranie spraw narodowych i prawnopaństwowych,

i ustanowienie regulaminowych postanowień co do stosunku delegatów czeskich z rządem, o ile chodzić będzie o wspólne sprawy narodowe.

Nowy ten czeski klub parlamentarny będzie liczył 81 posłów, i co do liczby

zajmie trzecie miejsce

po socyalistach i chrześcijańsko socyalnych. Do tego skonsolidowania się narodowego Czechów najwięcej przyczynił się dr. Stransky, podczas gdy dr. Kramarz chciał tylko połączenia młodoczechów i staroczechów bez katolików i agraryuszów.

Z Warszawy

donoszą, że uniwersytet i w roku bieżącym otwarty nie będzie z powodu niespokojnych czasów. Podania kandydatów pragnących się zapisać nie będą przyjmowane.

Poważny bunt

wybuchł onegdaj w pułku huzarów gwardyi przybocznej w Carskiem Siole, podobny jak roku zeszłego w pułku preobrażeńskim.

Jakkolwiek koła oficyalne znaczenie tej wiadomości starają się osłabić, przypisując ten niepokój zaprowadzeniu ostrzejszej dyscypliny w pułku, nie da się jednak zaprzeczyć,

że w najbliższem otoczeniu cara

źle się dzieje.

Przywódców buntu uwięziono i będą oni postawieni przed sąd wojenny.

Do masowego wydalenia

wszystkich podejrzanych o anarchizm i terroryzm przyjdzie prawdopodobnie w Szwajcaryi.

Powodem tego jest

napad socyalistów

na budynek policyjny w Zurychu — celem oswobodzenia rosyjskiego poddanego Kiłaczyckiego.

Rząd i naród szwajcarski nie mogą pozwolić bowiem na to — aby pod ochroną jego gościnności, spełniane były akty terrorystyczne.

W Lizbonie

odkryto sprzysiężenie antydynastyczne. Popłoch w kołach dworskich i rządowych trwa ciągle w równej mierze; napięcie wybuchowe wzmogło się — a rząd czyni usilne starania, ażeby

z liberałami zawrzeć kompromis.

Jeżeli się to uda — dynastya będzie uratowana. — Czy na długo jednak? Na to nikt odpowiedzieć nie umie.

Społeczeństwo jest wzburzone do dna samego — i jednej tylko iskry potrzeba a

runie tron Braganzo-Koburski.

Nowy pretendent do tronu portugalskiego.

Ruch antydynastyczny, skierowany przeciw obecnie panującemu w Portugalii królowi Karolowi, podsycany bywa z dwóch stron: przez republikanów, i przez zwolenników męskiej linii rodziny Braganza, która panowała w Portugalii do roku 1834 i uchodzi za „dynastyę narodową". Mianowicie po śmierci króla Jana VI. w roku 1826, syn jego don Pedro, cesarz Brazylijski, zrzegnował z korony portugalskiej na rzecz córki swojej Maryi Glorii. Równocześnie zaręczył z nią swego młodszego brata Miguela i zamianował go regentem. Tymczasem Miguel w roku 1828 przywłaszczył sobie koronę i zasiadł na tronie jako król portugalski. Po długiej wojnie domowej Pedro przy pomocy Anglików i Hiszpanów. zdołał w roku 1834 zmusić Miguela do wyrzeczenia się tronu i opuszczenia kraju na zawsze, pod grozą kary śmierci w razie powrotu. Marya Glorya objęła rządy i poślubiła w roku 1835 ks. Ferdynanda z domu Sachsen-Koburg-Kohary, który otrzymał tytuł króla. W ten sposób na tronie portugalskim zasiadają od 70 lat członkowie domu koburskiego, którzy atoli przyswoili sobie nazwę rodziny Braganca, chociaż należą do niej tylko po kądzieli.

Przedstawicielem męskiej rodziny Braganca był Miguel I. Syn jego i prawy pretendent do tronu portugalskiego Miguel, książę Braganca, żyje w Austryi i jest pułkownikiem 7 pułku huzarów. Spokrewniony z austryackim domem cesarskim i zawdzięczający osobiście bardzo wiele cesarzowi Franciszkowi Józefowi, dotąd nie podnosił z powodów politycznych praw swoich do tronu portugalskiego, ale obecnie, jak zapewnia otoczenie jego, gotów jest posłuchać wezwania swoich zwolenników i w danym razie pospieszyć do kraju. W Portugalii rzeczywiście panuje ogromne oburzenie na króla Karola i jego rodzinę, i podobno poważni i wpływowi ludzie chcą króla zdetronizować, który marnuje pieniądze państwowe i podobno miał nawet sprzedać klejnoty koronne.

Miguel, kr. Braganca, który objąłby tron portugalski jako Miguel II. liczy 54 rok życia i jest po raz drugi żonaty.

Najstarszy syn Miguel liczy 30 lat życia. Ks. Braganca, wychowany w kierunku narodowym i kochający swoją ojczyznę, wychował podobnie swoje dzieci. Raz był tylko w Portugalii, oczywiście pokryjomu, gdyż wedle ustawy grozi kara śmierci każdemu członkowi jego rodziny, któryby się zjawił i został schwytany na ziemi portugalskiej. Pobyt jego w kraju trwał tylko 3 dni. Najstarszy jego syn, który był oficerem armii saskiej, przed 6 laty również przekradł się do Portugalii i z tego powodu musiał wystąpić z armii saskiej.

Tak się przedstawia obecne przesilenie dynastyczne w Portugalii. Może już w najbliższych dniach przybędzie do Austryi deputacya stronników ks. Braganzy, który mieszka w zamku Seebenstein, ażeby mu ofiarować imieniem narodu koronę portugalską. Prawowity pretendent do tronu spełni wtedy swój obowiązek i pospieszy do kraju.

A król Karol? Ten władca wesoły, który kraj cały uważał za rodzaj swojego folwarku i eksploatował go niemiłosiernie, teraz wobec zgrozy położenia usiłuje zjednać sobie stronników w sposób, który dosadnie świadczy o jego charakterze. Podwyższył pensye urzędników i oficerów, podwoił żołd szeregowców i sądzi, że to przekupstwo zapewni mu poparcie administracyi, tudzież armii. Nie zapomniał także o „moralnym" wpływie i osobiście styka się z młodzieżą akademicką, jednając ją dla siebie. Z jakim skutkiem — zobaczymy.

Babulinka.

Wyszedłem po ostatniej ulewie na spacer za łyczakowską rogatkę. Już blizko Lesienic spotykam starą babulinkę z węzełkiem na plecach, zbłoconą i mokrą, że litość nad nią zbierała serdeczna.

— Paniczku — pyta mi się wskazując na miasto — czy te chałupy to już Lwów?

— Lwów, matusiu. Idźcie prosto, to wejdziecie na Łyczaków.

— Ja nie chcę na Łyczaków, paniczku, ja chcę do Lwowa.

— No, no, wejdziecie do Lwowa. A wy z daleka?

— Z pod Szczerca aże. Oj, daleka droga i deszcz mnie zmarnował. Mówili sąsiedzi, że do Lwowa bliżej. Mnie się dłużyło iść i jużem wracać chciała.

— A pocóż wy do Lwowa idziecie.

— Na zarobek, paniczku, na zarobek. W mojej wsi jużem niezdała. Zawadzam ino, chleb drogi darmo jem. Nie dziwta się, paniczku, na św. Michała będę mieć 85 albo i 86 lat, bo niewiem dobrze. — Tak i myślę sobie: pójdę ja do Lwowa, tam się jeszcze przydać mogę.

Patrzyłem ze współczuciem na zgarbioną babulę, o pomarszczonej gęsto twarzy, ale z dziwną pogodą w siwych oczach.

— Matusiu, a cóż wy we Lwowie robić chcecie?

Stara uśmiechnęła się błogo.

— No, dosyć się znajdzie roboty. — Dziewczęta z mojej wsi, co do Lwowa na służbę jeździły, opowiadają, jak to miastowe ludzie nic nieumieją, ani gęsi skubać, ani kurę na jajach zasadzić, ni kukurydzę wyłuskać, a zachoruje które, to doktora drogo płacą, zamiast ziół ugotować, albo chorobę odczynić. Tak myślę ja sobie, różne takie rzeczy znająca, że pójdę do miasta i one sprawy gospodarskie ludziom pokażę, to mnie przytulą chyba i jeść dadzą, bo na wsi to już nic po mnie.

Nie chciałem odbierać iluzyi biedaczce i pożegnałem ją życzeniem szczęścia i powodzenia w mieście.

— Bóg mi pomoże, paniczku. Tyle lat pamiętał o mnie, to i teraz nie zapomni!

I z przekonaniem, że cały Lwów na nią czeka, jak na pojawienie się Mesyasza, powlokła się starowina dalej ku miastu.

Zły znak.

Nawet dziecku ze szkoły normalnej jest dziś wiadomem, że dlatego jęczymy od przeszło stu lat w niewoli obcych

państw, iż przodkowie nasi ciągnęli „jeden do Sasa, drugi do lasa“. Nie było jedności, nie było solidarności narodowej — kwitnęła prywata — rozpasanie, a tymczasem ościenne wrogi wyciągnęły pazury po nasze ziemie i udało im się to bez wielkich trudów i ofiar.

Dziś po stu przeszło latach od owych chwil, w czasach ogromnego postępu na każdem polu — myśmy nie daleko zaszli naprzód. W tej dzielnicy okazał się nawet poważny zastój — przechowała się tragedya z całą swoją grozą. Tem złem, jest brak solidarności narodowej!

Tyle potworzyło się partyi, stronnictw, a każda zwalcza się nawzajem ze szkodą dla ogólnych interesów narodu! Traci się siły i marnuje czas na bratobójcze walki, a tymczasem pod bokiem wyrastają nowi dla nas wrogowie, którzy się jednoczą i potęgują swe wpływy. Mamy na myśli nowe ustosunkowanie parlamentarne w Austryi.

Nasi „bracia“ Rusini wejdą do parlamentu w liczbie 30, co stanowi znaczną parlamentarną siłę. Rozpatrzywszy się w gronie ich posłów, przyznać wypada, że same mądre, wypróbowane i głośne znajdują się tam jednostki.

Nie mielibyśmy nic przeciw posłom ruskim, gdyby wogóle naród ruski dążył do swoich celów na drodze legalnej. Ale naród ten na złą wstąpił drogę, bo zaczął dochodzić „swoich praw“ gwałtem na narodzie polskim. Jest to tak, jakby sługa, głodzony przez chlebodawcę wydarł chleb drugiej słudze, a nie temu, kto mu dać był powinien.

Czeka nas więc nieprzewidziana walka z tym wrogim sąsiadem. Czy mamy jednak ku temu siły?

Oto chodzą pogłoski, że ludowcy, którzy w niedzielę na wiec do Lwowa zjadą — zignorują powszechne życzenie i do Koła polskiego nie wstąpią!

Mamy i mniejszego wroga, a właściwie żmiję, która w cieple naszego łona się wygrzała — syonizm. I tu niejedno trzeba poświęcić, aby wyplenić ten wrzód na naszem społeczeństwie. Mamy wreszcie paru wrzodów pasożytnych i wyrzutków, którzy gwałtem i szwindlem dobili się mandatów i szkodę szerzyć będą jak zarazę wokoło.

Zamiast więc zjednoczyć siły narodu w solidarnem Kole polskiem, zamiast zwartym szeregiem stanąć przeciw domorosłym szkodnikom i niemieckiej nawale — my się rozbijamy na partye. Mało ich było, Oto przybywa jeszcze jedna. W Stanisławowie odbędzie się w sobotę 9. b. m. Zjazd niektórych posłów i wichrzycieli politycznych w celu utworzenia nowego jeszcze, jednego klubu rzekomych demokratów.

Więc zły to bardzo dla nas znak.

Skutki roztroju okażą się bardzo rychło. Wołamy więc zawczasu, niech słowa te zostaną na świadectwo, że była w pośród społeczeństwa świadomość zła w zarodku. Czy zło to będzie wyplemionem — nie od nas zależy. Kończymy słowami.

Sądzić będzie potomność!

Apasze paryscy przy pożarze.

(Do ryciny na stronie 1.)

Wybryki apaszów paryskich, którzy są jeszcze gorsi, niż nasi „polscy bracia“, stają się coraz straszniejsze. Policya napróżno usiłuje im przeciwdziałać.

Ostatnio dali dowody swego rozbestwienia przy pożarze fabryki w Clignaucourt, przedmieściu Paryża, kiedy fabryka zaczęła się palić, i wszystko, co żyło, do ognia pobiegło, apasze zjawili się w znacznej liczbie, aby splądrować sąsiednie domy, właśnie pod nieobecność właścicieli. Spostrzeżono jednak złodziei i zawiadomiono o rabunku policyę. Ta przybyła w znacznej liczbie i przeszkodziła w rabunku.

Apasze mszcząc się za to rzucili się z nożami na policyę i strażaków pracujących przy ogniu. W zaciekłości poprzecinali nawet węże od sikawek. Kilku policyantów padło rannych, przebitych nożami. Dopiero sprowadzona kompania wojska zdołała przepędzić opryszków. Kilku ujęto, większość jednak zgubiła się w tłumie. Obawa przed tymi opryszkami jest tak wielka, że nikt nie śmie przeciw nim wystąpić, bo podobnie jak w Rosyi może spotkać się z kulą lub nożem.

Rycina nasza przedstawia chwilę walki z apaszami.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Urocz. Serca Jezusowego, — gr.-kat. Obr. hł. św. Joan.

W sobotę rzym.-kat. Medarda B., — gr.-kat. Karpa Ap.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Heller'a).

W piątek „Starzy kawalerowie“, komedya w 5-ciu aktach W. Sardou. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem Jubileuszowe przedstawienie po raz 25-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

W niedzielę wyjątkowo o godzinie wpół do 4-tej po południu „Porwanie Sabinek“, komedya w 4-ech aktach P. i F. Schönthanów. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 26-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

W poniedziałek „Interes interesem“, komedya w 3-ech aktach O. Mirbeau; gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We wtorek przedostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa, po raz 27-my „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z p. Schupp w roli tytułowej.

We środę po raz 1-szy „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5-ciu aktach Al. hr. Fredry. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa, po raz 28-my „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Uliczna scena. Wczoraj na Piekarskiej ulicy uczniowie V. klasy jednego z gimnazyów tak zatarasowali chodnik, że pewna starsza dama, chcąc przejść, musiała się między nimi przeciskać, naco jeden z uczni zawołał do niej:

— Mogłabyś pierwej przeprosić!

Dama, która mieszkała w sąsiedniej kamienicy opowiedziała to brutalne zajście mężowi, a ten zeszedł na dół i spytał studentów, który w ten sposób odezwał się do jego żony. Odpowiedź, jaką otrzymał, była tego rodzaju, że jednego ucznia Z. uderzył parasolem. Wynikła z tego olbrzymia awantura i zbiegowisko uliczne, w którem musiała dopiero interweniować policya i jeden z przechodzących przypadkowo profesorów. Wszystko to, rzecz prosta, działo się ku wielkiemu zgorszeniu licznie zebranej publiczności, a powszechną była opinia, że najsmutniejszą rolę w tem zajściu odegrała właśnie młodzież.

Niedawno w artykule „Co dzień nie-sie“ zastanawialiśmy się nad coraz częstszemi wybrykami młodzieży i pisaliśmy wtedy wyraźnie: jest obowiązkiem ogółu występować przeciw wybrykom jednostek, które na szczęście u nas do mniejszości należą.

Takiem było nasze przekonanie. Zajście wczorajsze, w którem młodzież wzięła gremialny udział, poczyna w nas podkopywać opinię, że ma się tu tylko ze źle wychowanymi jednostkami do czynienia.

Zkąd ta supozycya? Mieszkańcy ulicy Murarskiej wnieśli do reprezentacyi miejskiej podanie o zmianę nazwy tej ulicy na Konarskiego, Malczewskiego, Michała Michalskiego lub inną. Prośbę motywują tem, że nazwa obecna brzmi, jakoby to była jakaś uliczka zaułkowa, a nie piękna ulica, mająca jeszcze piękniejszą przyszłość. Magistrat jednak nie podzielał tych poglądów

i uchwalił na wczorajszej sesyi przedłożyć Radzie miejskiej wniosek odmowny.

Króliczarnia na Wulce panieńskiej. W roku ubiegłym zawiązała się we Lwowie spółka kilku przedsiębiorców, celem założenia króliczarni, któraby dostarczała nietylko uszlachetnionych ras rozpłodowych, lecz także i mięsa króliczego. Spółka ta oparta na 500-koronowych udziałach powstała w dniu 4-go stycznia 1907. Króliczarnia mieści się na t. zw. Wulce panieńskiej, za rogatką stryjską; na czteromorgowym obszarze znajduje się stajnia złożona z 1000 domków króliczych, obok niej widać 2 boiska, gdzie biega swobodnie kilka tysięcy królików. Obecnie spółka czyni już starania celem założenia garbarni do wyprawiania króliczych skórek. Króliczarnia otwarta jest codziennie i można ją odwiedzać bez opłaty. Młodzież szkolna, w większych grupach zwiedzać może króliczarnię pod nadzorem profesorów. Poświęcenie króliczarni odbędzie się w najbliższym czasie. Dokona go ks. biskup Bandurski na prośbę zarządu.

Niesłuszne posądzenie. W całej niemal prasie lwowskiej i krakowskiej pojawiła się przed kilku dniami wiadomość kronikarska o kradzieży, dokonanej u artystki dramatycznej p. Siemaszkowej. Sprawcą jej miał być dozorca przy ul. Klejnowskiej i. 4, Aleksander Huculak obecnie okazuje się, że na biednego człowieka padło podejrzenie zupełnie nie słuszne. Rzeczy p. Siemaszkowej poginęły bez współudziału A. Huculaka i już zostały odszukane. Niewinnie posądzonemu, który wziął sobie bardzo do serca całą aferę, należy się wyjaśnienie i odwołanie faktu, mogącego mu utrudnić dalszą egzystencyę.

Młócenie plew. Tak można nazwać wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej. Cały wieczór zbiegł na interpelacyach w sprawie ostatniej powodzi. Oskarżano się wzajemnie: radni prezydyum że nie przychodzi z odpowiednimi wnioskami przed plenum Rady, prezydyum zaś zarzucało Radzie, że spraw nie załatwia, bez czego prezydyum ma skrępowane ręce.

Zgodzono się ostatecznie na jedno: że miasto ma kiepską kanalizacyę, że należy zasklepić Dziki Rów, a stróże powinni przed ulewą kanały otwierać.

Jest to zupełnie ta sama, prawie dosłowna dyskucya, jaką przeprowadzono w r., 1905 z okazyi podobnej ulewy. Tamta ulewa wywołała tylko ulewę słów w Radzie, a nienauczyła nas nic. Tak samo będzie i teraz.

Podnieść należy, że wiceprezydent Rutowski winę wszystkich mankamentów zwalał w sposób bardzo nielojalny na poprzednie prezydyum, t. j. ś. p. Michalskiego.

Ostatecznie z 68 spraw będących na porządku dziennym nie załatwiono ani jednej.

Radny Jonasz domagał się, aby zakazać automobilom jeździć po ulicach, bo gumowe koła chlapią na błotem na spodnie i na kamizelkę. Rada nie przychyliła się do tego żądania, a my radzimy p. Jonaszowi, aby chodził po mieście w długim fartuchu, który go przed błotem chronić będzie.

Kronika brukowa. Pani Katarzyna Brichtowa pobiła ciężko w ulicy Dominikańskiej stolarza Dutkiewicza o 3 korony 60 h, których ten, jako urojonej pretensyi, niechciał zapłacić.

Bez bicia i awantur postarał się o pieniądze jakiś anonimowy przemysłowiec, który w nocy zabrał z mieszkania Majera Judymy przy drodze Pilichowskiej srebro stołowe wartości 150 koron.

Zaginione dzieci. Siedmioletni synek p. Feliksa Keyha, zamieszkałego w ulicy Piaskowej pod l. 1, wyszedłszy rano do szkoły św. Antoniego, zaginął bez śladu. Chłopczyk jest brunetem o niebieskich oczach, ubrany w jasne ubranie sukienne i słomkowy kapelusz.

Trzynastoletnia Marya Baranówna, córka p. Stanisława, zamieszkałego w Rzęśnie Polskiej pod Lwowem, blondynka, średniego wzrostu, w białej chusteczce na głowie i w bronzowej sukience, zbiegła z domu rodziców jeszcze dnia 1-go czerwca i dotąd jej nie zdołano odszukać.

Czy korona pachnie? Taką kwestyę rozstrzygali wczoraj panowie ekspresi przed Bankiem hipotecznym. Zdania były podzielone. Aby rzecz rozstrzygnąć, wsadzili przemocą monetę jednokoronową do nosa koledze Józefowi Zachodnemu. Czy się czego dowąchał na niej, o tem niewspomina fama uliczna. Ale gdy przyszło do wydobycia korony z nosa, próżny był trud, a nawet tęgie uderzenia pięści w nos Zachodnego. Korona wlazła głęboko i spowodowała krwotok. Zachodny udał się więc na stacyę ratunkową, gdzie mu koronę szczypcami z nosa wyjęto i na tablicy stacyjnej (koronę, nie Zachodnego) jako *corpus alienum* na wieczną rzeczy pamiątkę przybito.

Zaniedbanie języka polskiego. — Jeden z dzienników popołudniowych zamieszcza następujące pismo:

Otrzymujemy pismo tej treści: „Od kupca z Krakowa otrzymałem we Lwowie za pobraniem przesyłkę w kopercie własnej kupca, na której oprócz firmy polskiej wydrukowano: „pobranie kor. 3". Cóż się dzieje? Oto urząd pocztowy w Krakowie nalepia na wyraz polski „pobranie" kartkę swoją z drukowanymi wyrazami: „Nachnahme Remboursement". A więc urząd pocztowy w Wielkiem Księstwie Krakowskiem umieszcza obok niemieckiego wyrazu francuski, ale w rdzennie polskim kraju dla polskiego wyrazu niema ani uwzględnienia, ani miejsca, ale go nawet zagładza, *J. W.*

Z Colosseum. Niekłamane zadowolenie maluje się na twarzach publiczności, przy opuszczaniu przedstawień obecnego programu, który jest wprost senzacyjnym. — Rej wodzi występ Chunchuzów, którzy pod kierownictwem swego arcykapłana Tschin-Ma, produkują się najrozmaitszemi sztukami, a to jako akrobaci, połykacze ognia, a głównie jako czarodzieje w tak zagadkowy sposób, że nie dziw, iż plemiona zamieszkałe na Wschodzie, dały się przez nich oczarować i zupełnie uległy ich woli. Trupa murzyńska The Empire Stars, igrzyska antypodowe Almado, fenomenalne — ekwilibryści Les François, kwintet wokalny Merry, komik groteskowy Rügamer wywołujący salwy śmiechu, znakomite gimnastyczki Les Panaitescu i wspaniałe obrazy bioskopu, a szczególnie Sherlok Holmes i fałszerze monet stanowią program wprost niebywały.

Złodziejska waga. Na placu powystawowym naprzeciw pałacu sztuki znajduje się przyrząd zwany automatyczną wagą. — Jest to bardzo nędzny i chytry przyrząd. Połyka on zachłannie pieniądze, ale dalej już nie lubi się fatygować i niema siły ludzkiej, któraby go zmusiła do kiwnięcia wskazówką, a tem mniej do zwrotu pieniędzy łatwowiernym, którzy ufając napisowi, że za 4 h. będą mogli poznać swój ciężar, zaufają „automatowi" pieniądze. — Magistrat, jako zarządca placu powystawowego, powinien zwrócić uwagę na tę „wagę automatyczną" i znaleźć dla pomysłowego automatu umieszczenie w kryminale.

Stowarzyszenie rządowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych dla Galicyi we Lwowie, zawiadamia niniejszem publicznie, że nie jest indentycznem ze „Związkiem krajowym" istniejącym od miesiąca we Lwowie, rządzącym się na podstawie zupełnie odrębnych statutów i że "Prezydyum" tego Związku, składające się z p. Bundy i Kmicińskiego wcale niema prawa reprezentować Lwowskich Stowarzyszeń. Wobec tego oświadczamy, że za działalność tego Związku Stowarzyszenie wyżej nazwane nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Za Wydział: Prezes, Marczuk. Sekretarz Bryś.

Dodajemy, że pan Bunda jest znanym zwolennikiem Breitera i tylko dlatego, że stowarzyszenie powyższe nie chciało Breiterowi hołdów składać pan B. założył pod jego opieką konkurencyjne stowarzyszenie breiterowczyków.

W sprawie uznania narodowości żydowskiej, tak na uniwersytecie jak i na politechnice, udała się deputacya, złożona ze słuchacza praw p. Krausa i słuchacza filoz., dra Somersteina do rektora uniwersytetu profesora Gryzieckiego, oraz deputacya techników, złożona z pp. Czaczkiesa i Seidenmanna do rektora techniki profesora Syroczyńskiego z prośba, o zezwolenie na odbycie wiecu w murach uniwersytetu i techniki. Obaj rektorowie udzielili swego zezwolenia, przyczem rektor prof. Gryziecki zawiadomił deputacyę, że w sprawie tej wysłał już przychylny memoryał do ministerstwa oświaty. Wiec na uniwersytecie obradować będzie w poniedziałek 10 b. m. a na technice we czwartek dnia 14 b. m. każdym razem o godz. 7 wieczorem.

Chłopski paragraf. Prasa ukraińsko-rusińska w Galicyi wzywała przed wyborami i w ciągu kampanii wyborczej ustawicznie włościan rusińskich, aby stosowali, jako nieodzowne lekarstwo na wszelkie polityczne dolegliwości — „chłopski paragraf".

Co to jest?

Odpowiedź prosta: To kij!

Swoboda n. p. napisała dosłownie:

„Jeśli zajrzy wam kto do kartki, chłopskim paragrafem takiego draba. Jeśli kto nie puszcza was do głosowania, chłopskim paragrafem uczyć go swojego prawa. Pokażcie chłopy, swoją siłę, niech oni drżą przed wami. Płaćcie, chłopy, z procentem za każdą krzywdę, za każde szachrajstwo. Na sobakę najlepszy jest dobry buczek".

Wiemy już, jakie były rezultaty terapii politycznej, zalecanej przez ukraińcówi W Horucku chłopi obrzucili kamieniam. kancelaryę gminną i żandarmeryę. Wkroczyło wojsko. Pięć trupów i kilkunastu rannych legło na pobojowisku.

To też oburzony taktyką ukraińców organ partyi starorusińskiej, *Hałyczanin*, tak pisze:

„Galicyjscy ukraińcy wyrośli przy pańskim żłobie. Byli i pozostaną kozakami — Semenami; od nich nikt spodziewać się nie może żadnej etyki, ni prawdy, ni sprawiedliwości. Stosownie do swojego duchowego nastroju zdolni są oni do każdego plugastwa, do każdej podłości. Aby jednak ukraińcy w swojej bezgranicznej nienawiści do Rusi, w swoim niesłychanym szowinizmie, dla zadośćuczynienia swej próżności, doprowadzili aż do rozlewu krwi rusińskiej, do masowego mordu chłopów rusińskich, tego, nawet po kozakach — Semenach, nie spodziewaliśmy się. Dusza wzdryga się! Niewinna krew pomordowanych i łzy sierót niech spadną na was, kaziciele i zdrajcy narodu, mordercy rusińskiej narodowej duszy i burzyciele rusińskiej narodowei siły, niszczyciele narodowej prawdy i woli".

Rynsztokowe łupiskóry. Miedziane czoła mają doprawdy lwowscy towarzysze. — Ustawicznie zarzucają innym dziennikom, że pobierają subwencye, że czerpią na swe utrzymanie z różnych nieczystych źródeł itd. Aż tu wczoraj zgłasza się do nas deputacya tramwajowa ze skargą, że socyaliści od każdego funkcyonaryusza tramwajowego pod koniec zeszłego roku wymusili literalnie po 3 korony na założenie partyjnego dziennika. W ten sposób zdobyli fundusz prawie tysiąca koron, przyrzekając tramwajowcom rzeczy, których spełnienie, jak dziś się pokazuje, należy do niemożliwości. I tacy wyłudzigrosze, takie marne, rynsztokowe łupiskóry sypią innym dziennikom perory na temat etyki finansowo-wydawniczej.

Z KRAJU.

Zlot Sokołów okręgu VI. i uroczystość poświęcenia złoczowskiej Sokolni odbędzie się w Złoczowie dnia 8-go i 9-go czerwca 1907.

ZE ŚWIATA.

Kruszewan ustępuje. Z pośród członków Dumy Państwowej ubędzie jeden z głośnych posłow, a mianowicie osławiony Kruszewan. Rozgoryczony on jest na całą działalność Dumy i posłów, plany bowiem jakie zamierzał przeprowadzić w Petersburgu, zawiodły go i zamierzone zjednoczenie wszystkich „patryotów“ pod jego „dostojną ręką“ w celu walki z anarchią nie doszło do skutku. Wobec tego Kruszewan „otrząsa z nóg swoich prochy z Dumy“ i wyjeżdża w tych dniach do Kiszyniewa.

Birżew. Wiedm. kończą pożegnanie Kruszewana w ten sposób: „Duma na tem nic nie straci, ale Kiszyniew, to miasto pogromów, czy wygra co na jego przyjeździe, to pytanie.“

Ohydne zbrodnie. W Bytomiu na Górnym Śląsku zakończył się w tych dniach proces, wytoczony rzeźnikowi Liberce, którego, jak swego czasu donosiliśmy, podejrzywano także o zamordowanie gimnazyalisty Wintera w Chojnicach w Prusach Zachodnich. Tej zbrodni Liberka nie popełnił, stwierdzono bowiem, że w owym czasie nie przebywał w Chojnicach. Natomiast udowodniono mu dwa inne morderstwa, popełniona Górnym Śląsku. I tak razem z przyjacielem swoim Kiołtyką zamordował on niejakiego Brunnera i niejakiego Kapcię. On sam zresztą przyznał się do tych zbrodni z niesłychanym wprost cynizmem. Podczas rozpraw wyszły na jaw szczegóły, świadczące o okropnem wprost zezwierzęceniu obu morderców Liberki i Kiołtyki. Tak n. p. stwierdzono fakt następujący. Zwłoki Brunnera wrzucili oni do kloaki. Gdy tam po kilku tygodnia, zupełnie już zepsute wypłynęły na wierzch, obaj zbrodniarze wydobyli je z dołu i poćwiartowali, ażeby poszczególne części rozrzucić po polu. Za zbrodnię tę skazano obu na karę śmierci, żonę Liberki zaś, która wiedziedziała o wszystkiem, na 5 lat ciężkiego więzienia.

Socyaliści wobec króla na Węgrzech. W Budapeszcie przedwczoraj wieczorem rozlepili socyaliści plakaty z następującem wezwaniem:

Robotnicy! We czwartek o godzinie 7-ej wieczór przyjedzie król do Budapesztu. Obsadźmy chodniki wszystkich ulic, przez które przejeżdżać będzie król i powitajmy go okrzykami: „Eljen powszechne prawo głosowania!“

Dziś rano rozdano 50.000 odezw podobnej treści w ulicach.

Wobec zapowiedzianego przez socyalistów masowego udziału w powitaniu przybywającego cesarza, także inne warstwy ludności postanowiły masowo pośpieszyć na dworzec. Socyaliści rozlepiają afisze, w których wzywają robotników, by witali cesarza okrzykami: „Niech żyje król robotników!“

Profanacya cmentarza. W Będzinie w Królestwie Polskiem w nocy ze środy na czwartek dopuszczono się strasznej bardzo profanacyi na tamtejszym cmentarzu. Nad ranem przedstawiał cmentarz jeden obraz zniszczenia. Niemal wszystkie nagrobki, które przedstawiały jakąkolwiek wartość, zniszczyli niewykryci dotąd zbrodniarze, powyjmowali z ziemi i pozabierali. Jeśli nagrobek był murowany, a krzyż wartościowy, to złoczyńcy rozbijali omurowanie, grób z ziemią zrównali i krzyż w ten sposób z muru wydobyli. Tak zburzono i wyjęto z nagrobków około 70 krzyżów. Zagadką pozostaje, jakim sposobem mogli złoczyńcy niepotrzeżenie mniej więcej w przeciągu dwóch godzin dokonać takiego bezprzykładnego zniszczenia. Co porabiały wówczas patrole nocne, gdzie się pochowali strażnicy, jeżeli wśród ciszy nocnej nie dosłyszeli żadnego stuku, hałasu i wywożenia skradzionych krzyżów?

Powstanie w Chinach. Chiny są od czasu do czasu widownią krwawych zamieszek i rozruchów, które nieraz przybierają charakter zbrojnego powstania. — Obecnie klęska głodowa, jaka od szeregu miesięcy nad niektórymi prowincyami zawisła, wzmogła ruch rewolucyjny. Ostatnie telegramy donoszą nawet o bitwie dosyć krwawej, jaką zgłodniali powstańcy stoczyć mieli z wojskiem. Na połowie drogi pomiędzy Amojem a Swatowem wojsko rządowe stoczyło bitwę z powstańcami, przyczem powstańcy cofnęli się, straciwszy 700 zabitych. Powstanie wybuchło skutkiem powstrzymania w okręgach, dotkniętych klęską głodu, rozdawnictwa przez urzędników mąki ryżowej.

Polacy w Danii. — W jednem z katolickich pism francuskich ks. Knapen zamieścił artykuł p. t. „La Pologne an Dannenmark“. Ks. Knappen opowiada tam o robotnikach Polakach, przybywających do Danii na roboty sezonowe. W 500 miejscowościach, przeważnie na wyspach duńskich, pracuje od 5000 do 6000 robotników polskich. — W ogromnej większości pochodzą oni z Galicyi, zjawiają się w Danii już w marcu lub w kwietniu, wracają zaś do domu w listopadzie. Pracują w Danii głównie dziewczęta polskie, mężczyźni bowiem wolą iść na robotę do Niemiec. Kilkanaście lat temu zajął się robotnikami polskimi ks. Stanisław Oertved, nawrócony na katolicyzm duńczyk, który dobrze nauczył się po polsku. — Ale od kilku lat ks. Oertved nie może już zajmować się robotnikami polskimi. Obecnie katolickie Towarzystwo Maryi, które założyło misyę w Danii, postanowiło rozciągnąć opiekę nad robotnikami polskimi i powołało do niej ks. Knapena, z pochodzenia holendra. Ks. Knapen zabrał się do dzieła z zapałem i gorliwością. — Pojechał do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdzie go serdecznie przyjęto, i tam nauczył się po polsku. Praca jego bardzo jest uciążliwa, musi bowiem objeżdżać rozprószone po Danii gromadki polskie.

Szpital dla roślin. Zupełnie tak samo jak ludzie i zwierzęta, mogą chorować także i rośliny, skutkiem bądź wtargnięcia do nich lub na nie pasożytów roślinnych i zwierzęcych, bądź niekorzystnego wpływu nieodpowiedniej dla nich gleby lub nieodpowiedniego z powodu dymu, kurzu, zanieczyszczeń chemicznych powietrza. Tak n. p. wiadomo jak w miastach używających za opał wyłącznie lub przeważnie węgla mineralnego, marny wiodą żywot drzewa szpilkowe i wiele drzew liściastych. Przeciw chorobom roślin występywano dotychczas jedynie na drodze empirycznej, ale nie badano ich i nie szukano przeciw nim środków zaradczych na drodze umiejętnej. Z uwagi na wielką ważność ekonomiczną chorób roślin, mianowicie uprawnych, postanowiło zająć się niemi umiejętnie ministerstwo rolnictwa Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i założyło na wielki rozmiar szpital dla roślin, w którym bada się umiejętnie choroby roślin pożytecznych i szuka się na nie środków zaradczych. Prócz chorób pasożytnych wykryto w tym szpitalu około 500 rozmaitych chorób, bada się ich przebieg i sposoby rozpoznawania i szuka na zasadzie nauki środków mogących zwalczać je skutecznie. Jest wszelka nadzieja, ża z tego szpitala dla roślin odniesie wielką korzyść nietylko nauka ale i gospodarstwo narodowe nietylko w Stanach Zjednoczonych, ale i we wszystkich innych państwach cywilizowanych.

Z wysokiem poważaniem! Dwa sądy berlińskie wydały w tych dniach dwa ciekawe orzeczenia w kwestyi, czy opuszczenie wyrazów: „z wysokiem poważaniem“ przed podpisem na listach kupieckich, jest publiczną obrazą honoru. Sprawa była taka. Firma A. napisała do firmy B. list na blankiecie, na którym wydrukowane były słowa: „z wysokiem poważaniem,“ zostały grubo przekreślone, ale tak, że przecież odczytać je było można. Firma B. uczuła się tem obrażoną i wniosła skargę o obrazę honoru. Sąd pierszej instancyi skargę odrzucił, motywując, że przedmiotowo jest nieuzasadnioną, albowiem opuszczenie „wysokiego poważania“ nie jest jeszcze dowodem braku poważania.

Uparta firma B. wniosła natychmiast rekurs do wyższej instancyi, ale i tutaj nie dostała satysfakcyi, albowiem orzeczono, że wedle pojęć prawnych (Olshausen) obrazy dopuszcza się ten, kto przekracza jakiś zakaz w stosunkach życia towarzyskiego, a nie ten, kto nie przestrzega pewnych przyjętych zwyczajów.

TELEGRAMY.

Odwołanie ambasadora tureckiego.

Wiedeń. Ambasador turecki na dworze wiedeńskim Mahmud Nedim Pasza, został odwołany i w tym miesiącu opuszcza swoje stanowisko.

50 zabitych.

Tunis. Okręt żaglowy naładowany amunicyą dla władz trypolitańskich, tuż przed portem Zarzis wyleciał w powietrze. Zginęła cała załoga, złożona z 50 ludzi.

Dr. Chamiec — parem.

Wiedeń. Półoficyalna prasa między mianować się mającymi członkami Izby Panów wymienia i członka galicyjskiego Wydziału krajowego. dra Chamca.

Wystawa w roku 1908 zachwiana.

Wiedeń. Plan wystawy powszechnej, projektowanej z okazyi jubileuszu cesarskiego, zdaje się nie dojdzie do skutku, a to na życzenie samego cesarza, który woli, aby za odnośny fundusz ugruntować wielkie jubileuszowe muzem przemysłowo-techniczne.

Skazanie szpiega.

Lipsk. Niejaki Parczewski, który na granicy francusko - niemieckiej uprawiał szpiegostwo na rzecz Francyi, skazany został na 3 lata i 7 miesięcy fortecy.

Dymisya ministra Marcheta.

Praga. „Narodny Listy“ donoszą, że minister oświaty Marchet, który wskutek upadku po wyborach prosił o dymisyę, ale cesarz jej nieprzyjął, jest obecnie zdecydowany nieodwołalnie złożyć tekę ministeryalną.

Obrażeni anarchiści.

Paryż. „Matin“ nazwał we wczorajszym numerze anarchistów fałszerzami pieniędzy. Po południu zjawiła się w redakcyi tego dziennika olbrzymia banda anarchistów, i zagroziła, że wysadzą redakcyę i drukarnię w powietrze, jeśli *Matin* tego zarzutu nie odwoła. Redaktorzy przestraszeni przyrzekli odwołanie, a dziś rzeczywiście *Matin* oświadcza, że wyrażenia jego o anarchistach nienależy brać dosłownie.

Rozwiązanie Rady miejskiej.

Lizbona. Tutejszą Radę miejską rozwiązano, a w miejsce jej ustanowiono komisyę administracyjną.

Manifestacya socyalistyczna.

Budapeszt. Po przybyciu Cesarza grupa robotników udała się przed klub partyi niezawisłości, gdzie urządziła manifestacyę za powszechnem głosowaniem. Policya rozproszyła demonstrantów, 11 robotników aresztowano.

STANISŁAW BRANDOWSKI. 5)

POTOMEK DYBIDZBANÓW

NOWELLA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

Ostatnie słowa wymówił głosem podniesionym i dobitnym, bo głównie odnosił on je do siebie samego. Fryderyk Turnau na wojnie francusko-pruskiej własną ręką sześciu francuskich żołnierzy zabił. Czyn ten, którym się wszem wobec chełpił, podnosił go według jego mniemania do ideału bohatera narodowego. A i teraz, gdy oręż na pług zamienił, uważał się za jednego z najwybitniejszych kulturträgerów germańskich, rozszerzających owe granice narodowe, o których powiedział poeta, że sięgają one tak daleko, s o w e i t d i e d e u t s c h e Z u n g e r e i c h t.

Pan Michał rodowodu Treuburgów wysłuchał w milczeniu; fabuła ta imponowała mu poniekąd, bo miał słabość do heraldyki i nie wątpił, że opowiadanie Turnau jest prawdziwe i zgodne z faktami historycznymi.

Jechali dalej nic do siebie nie mówiąc; potomek Treuburgów zamyślił się nad misyą, jaką familia jego w dziejach odegrała i dopiero po dłuższym czasie zwrócił się znowu do pana Michała.

— Czy wolno wiedzieć jaką jest historya pańskiego herbu? — zapytał się uprzejmym tonem swego towarzysza, a widząc, że tenże milczy, dodał z pewną stanowczością, że rzeczy tego rodzaju bardzo go interesują, bo zasługi przodków on i w potomkach ich ocenić i uszanować umie.

Panu Michałowi nabiegła krew do głowy, bo naleganie Turnaua o rodowód Dybidzbanów postawiło go niejako między młotem a kowadłem. Jeżeli zadość temu żądaniu nie uczyni, to Turnau gotów go posądzać, że herb Dybidzbanów albo żadnej historyi nie posiada, lub że pan Michał tej historyi wcale nie zna. To też pan Michał na ignoranta wystawiać się nie chciał, ani ze swym herbem pod korzec chować się nie myślał, — ale z drugiej strony jakże tu Niemcowi opowiadać bez zarumienienia się smutną historyę Dybidzbanów, którzy od Dybikubków począwszy na smutnej pamięci Opojach skończyli? Jakżeż tu przechodzić i odkrywać przed odwiecznym wrogiem tę całą skalę hańby i pijaństwa? Jakżeż tu wyłuszczać, że protoplasta jego, Marcin Wsiączyński, był awanturnikiem, kosterą i pijanicą, który tylko po świecie się włóczył i wesołej kompanii szukał! A jego dalsi potomkowie? Z ojca na syna, ze syna na wnuka coraz bardziej upadali, na psy — jak to mówią — schodzili! I miałże pan Michał te smutne dzieje Turnauowi opowiadać, — temu Turnauowi, którego przodkowie burgu do upadłego broniąc, zaszczytny przydomek Treuburgów własną krwią i wierną Ojczyźnie służbą sobie okupili? Włos począł się panu Michałowi na głowie jeżyć i krople gorącego potu na czoło wystąpiły.

— Jezu miły, ratuj! Duchu święty, natchnij mnie! — szeptał do siebie pan Michał i w głębi serca gorąco o zbawczą myśl do Nieba się modlił.

Ujechali tak kilkadziesiąt kroków. Myśli pana Michała wiły się jak skorpion w ogniu, nie mogąc znaleźć punktu wyjścia z tej fatalnej sytuacyi; zdawało mu się, że Turnau od czasu do czasu rzuca na niego ukradkowe, ironiczne spojrzenia i cieszy się tą porażką, bo prawdę powiedziawszy, pan Michał czuł się strasznie na duchu porażonym.

Turnau jechał obok niego w milczącem oczekiwaniu i niekiedy pytająco na pana Michała spoglądał, jakby odpowiedzi żądając, aż zapomniawszy o nauczce, jaką już raz otrzymał, znowu się po niemiecku odezwał:

— Nanu, Herr Nachbar?

Uczuł pan Michał, że trzeba się na coś stanowczego zdecydować, otarł więc chustką czoło oblane potem, i jakby duchem świętym natchniony w te słowa się odezwał:

— Kiedy sąsiad na mnie tak nalega, to mu objawię dziwną i ciekawą tajemnicę, jaka do rodowodu Dybidzbanów się wiąże, ale uczynię to tylko *sub signo discretionis*, które mi sąsiad dać musisz, bo rzecz ta, nietylko, że jest politycznej wagi, ale mieści ona w sobie i różne tajne arkana, od jakich przyszłe zbawienie Rzeczypospolitej zawisło.

Przemowa ta, tajemnicza i pełna mistycyzmu, napełniła Turnaua takiem zdumieniem, że oczy wytrzeszczył i z jakąś dziwną bojaźnią na pana Michała spoglądał, co tenże wziął za dobry omen i ze wzrastającą fantazyą opowiadać począł:

— Wiadomo sąsiadowi, że Rzeczpospolita nasza mnogiemi i wielkiemi wiktoryami sławną była. Dowodzić chyba tego nie potrzebuję, bo zapewne i niejeden z przodków sąsiada pod Grunwaldem patynki pogubił, lub króla Jana we Wiedniu po butach cmokał. Naturalnie, gdyby Jagiełło był wiedział, że wam kiedyś takie rogi wyrosną, którymi nas bóść będziecie, to byłby was pod Grunwaldem do chrzty wytracił, a i Sobieski byłby przy Marysieńce został, zamiast z husaryą pod Wiedeń ciągnąć. No, ale stało się — dobrze mówi przysłowie: „za twoje myto, kijem cię obito!“

Tu pan Michał przerwał i spojrzał z przekąsem na Turnaua; ale ten, choć go wściekłość dławiła, wolał spolitykować i ze spokojną miną dalszego opowiadania słuchał. (C. d. n.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż. Sypialnie, jadalnie, meble salonowe własnego wyrobu, po niskich cenach poleca Franciszek Zeizer, fabryka mebli, Lwów, Pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 II

Praktykanta do motoru automobilowego przyjmie firma Schrenzel i Spółka Lwów, ul. Jagiellońska.

Który z Wielm. Panów leśniczych przyjmie na czas wakacyi dwoje dzieci, uczęszczających do pierwszorzędnych pensyonatów lwowskich. Warunki i cenę opłaty proszę nadesłać pod „Opieka". Administracya Gońca. 831

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

Ofiara powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzierzy przyjmuje Administracya „Gońca Polskiego".

76 morgów pszenicznej ziemi za 26.600 złr. lub cały majątek do sprzedania z 816 morgów. Wiadomość Nowosielce-Kozickie p. Wojtkowa. 845

Mężczyzna w średnim wieku, dla braku znajomości na tej drodze poszukuje pannę lub wdowę, w celu matrymonialnym, zupełnie ubogą lecz inteligentną, moralną, przystojną, zdrową, oszczędną, spokojną, gospodarną i niewymagającą, sieroty mają pierwszeństwo, na anonimy nie odpowiada się. — Dyskrecya zapewniona, na seryo. A. B. poste-rest. Stanisławów. 852

Piękny z głównym wchodem parterowy pokój kawalerski z utrzymaniem od 1. lipca do wynajęcia. Sokoła 1. 859

Do sprzedania 14 morgów gruntu, budynki murowane przy szosie, do stacyi kolejowej i kościoła 2 kilometry. Szkoła w miejscu. Cena 12.000 zł. Zgłosić się do Ant. Kopczaka, Wrocanka, poczta Tarnowiec. — Również mam w Glińsku niemieckim i grunta bez długów. 853

Panienkę z dobrego domu i pracowitą z ukończoną VII. kl. wydziałową — poszukuje księgarnia St. Köhlera ul. Batorego 28. 857

Realność do sprzedania w tem 17 morg gruntu ornego, 3 morgi lasu, pastwisko, zabudowania i t. p. Zgłoszenia: Zwierzchność gminna Trościaniec koło Mikołajowa.

W Zakopanem Pensyonat „Smerecza" na Chrancówkach Zofii Buchowieckiej. Ceny na czerwiec zniżone. 839

Tanio sprzedam sklepik. Wiadomość w Administracyi Gońca. 854

Szkolne książki sprzedać najlepiej w katolickiej antykwarni Stanisława Köhlera ulica Batorego 28. 855

Jaremcze
Zakład wodoleczniczy i pensyonat z początkiem czerwca otwarty. Lekarz ordynujący i właściciel M. Grader. 858

Opis chorób ludzkich i leki na nie ułożył dr. Aleks. Harasowski, lekarz szpitala lwowsk. — Cena kor. 2·40. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy Stanisława Köhlera, — księgarza we Lwowie. Franko za nadesłaniem należytości przekazem. 856

Zapuszcza i froteruje podłogi
Zakład froterski
„Puritas"
we Lwowie, ulica Kopernika 4.
763

Ucznia miejscowego przyjmie na praktykę zakład ślusarski Welcha, ul. Kościuszki 6. Zgłoszenia w południe.

Płótna stołowe bieliznę, szyffony, chusteczki, pończochy, skarpetki poleca
Magazyn J. Drexler i Synowie
Lwów, plac Kapitulny l. 2. 647 IV

Masło
deserowe i **znakomite** dworskie kuchenne
!znacznie potaniało!
również przewyborna
Bryndza liptawska
w handlu 846
St. Markiewicza
w Rynku l. 42.

Antracyt i koks dostarcza szybko **N. Katzner** Podwołoczyska.
828

ADOLF TELICZEK

właściciel
pierwszorzędnego handlu wędlin i wyrobów masarskich
we Lwowie przy ulicy Akademickiej l. 16.
odszczególniona dyplomem honorowym złotym krzyżem i medalem na wystawie paryskiej
zawiadamia Szan. P. T. Publiczność, że na czas trwania tegorocznej **wystawy hygienicznej** wzniósł na placu powystawowym dwa pawilony w których odbywać się będzie w oczach Publiczności **wyrób hygienicznych kiełbasek** za pomocą specyalnych maszyn najnowszego wynalazku, tudzież podawanie potraw i wyszynk wszelkich napojów. Piwo eksportowe i Salwator z Browarów Lwowskiego Towarzystwa Akc. — Wino austryackie, węgierskie, francuskie i hiszpańskie. Szampan. — Usługa rychła. — Ceny najniższe. 812

STAN. WOŹNIAK

Lwów, ulica Akademicka 8.
zegarmistrz
poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.
-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



Dla obrony życia

i mienia — rewolwery różnych systemów i kalibrów. Browningi małe i duże. Piepery automatyczne małe i duże najtaniej poleca
Szadkowski & Kopczyński
we Lwowie, plac Bernardyński 3.

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny
wychodzi codziennie w ilości **25.000** egzemplarzy
Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone
REKLAMY
firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.
Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz petitem; — drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

GŁÓWNY SKŁAD BRONI PIELECKIEGO

LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.
POLECA
500 BROWNINGÓW
małych i dużych po zniżonych cenach.
Rewolwery, boxery, kastety, laski z pałaszami i gumami, proch, patrony, śrut po cenach fabrycznych.

Skład Obrazów, Ram

M. KUCZABIŃSKI
WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.
i Galanteryi.

!.!.!
„MALTYNA" jest jedynym kremem glicerynowo - miodowym, który wybiela i wydelikaca opaloną płeć, niszczy wszelkie wyrzuty i liszaje. Próbna tubka 20 cała 50 h. Za nadesłaniem 35 lub 65 hal. w markach wysyła franko. — Główny skład i wyrób w Drogueryi pod „Opatrznością Boską" w Kołomyi. 837

Wyprzedaż
z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki
w Publicznej Hali Aukcyjnej
pasaż Mikolascha. 504

KLISZE
wszelkiego rodzaju wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

POSIADACZE

losów oryginalnych lub gdziekolwiek zastawionych mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na żądanie te same losy t. j. te same serye i numera nabyć na dogodne spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Losy na spłaty od 4 koron począwszy. — Kilkadziesiąt grup dla wzoru podaje nasz »Kalendarzyk bankowy«, — który przesyłamy darmo i opłatnie. Prosimy zażądać numeru okazowego »Gazety handlowej«. Kupno i sprzedaż listów zastawnych, obligacyi i monet. Losy za gotówkę i na spłaty. Wypłata kuponów i wylosowanych obligacyi. —
Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.
Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.